

Scenariusz alternatywny

Wyobraźmy sobie przez chwilę, co by było, gdyby 24 lutego 2022 roku Rosja nie zaatakowała Ukrainy. Za rok Nord Stream 2 byłby certyfikowany i dopuszczony do użytkowania, zaś emerytowana kanclerz Merkel lub podobnej rangi polityk francuski zamieściłby selfie z wakacji na Krymie, tym samym akceptując jego aneksję. Maria Zacharowa szydziłaby z propagandy zachodniej straszącej inwazją. Niemcy kroczyłyby drogą tzw. transformacji energetycznej, zamknęłyby ostatnie elektrownie nuklearne i rozbudowały energetykę opartą o gaz importowany z Rosji. Umiejętnie balansując między Chinami a USA, RFN osłabiałaby spójność państw demokratycznych. Kraje Europy Środkowej zmierzałyby się z zasilaną petrodolarami Federacją Rosyjską, zaś na konferencjach prasowych dziennikarze przepytywaliby polityków naszego regionu z rusofobii.

Po kolejnych dwóch latach pozyskiwania elit krajów dawnego Zachodu i uzależniania ich gospodarek, Rosja mogłaby ponowić próbę. Przez dwa lata podduszać Ukrainę zmuszając ją do utrzymywania wojska w stanie gotowości. Zmęczyć opinię publiczną w krajach NATO, która przestałaby reagować na kolejne prowokacje. Przecież w międzyczasie Francja budowałaby „autonomię strategiczną” Europy, co doprowadziłoby do rozbicia NATO na dwa ośrodki i de facto śmierci mózgowej paktu. Kreml oddziaływałby także na opinię publiczną na Ukrainie, np. wystawiając mocnego kandydata w wyborach prezydenckich w 2024 roku. W przypadku wygranej skonsumowałby zwycięstwo, lub po przegranej organizował protesty. Następnie prezydent Putin mógłby skoncentrować armię twierdząc, że znowu przeprowadza manewry i uderzyć.

Wówczas mocna reakcja wielu krajów europejskich byłaby znacznie utrudniona, spowodowałaby konwulsje sceny politycznej, uaktywnienie agentów wpływu, głębszy kryzys polityczny i gospodarczy.

Rosja byłaby w znacznie lepszej sytuacji niż dziś.

Powody ataku

Mimo to Włodzimierz Putin podjął decyzję o ataku. Ryzykowną, gdyż wiedział, że w miesiącach poprzedzających agresję Ukraina została dozbrojona w najnowocześniejszą broń i że ruchy jego wojsk są śledzone w czasie rzeczywistym i transmitowane na bieżąco. Pokazuje to apetyt tego człowieka na ryzyko i niesłychane ambicje.

KGB nie zaakceptowała bowiem tego, że Związek Sowiecki przegrał zimną wojnę. Według Putina, gdyby nie nieudolny Gorbaczow, to nie nastąpiłby rozpad ZSRR. Zdaniem Kremla, silny sekretarz generalny partii powinien przeprowadzić proefektywnościowe reformy gospodarcze na wzór chiński, pozyskać nowe technologie, zmodernizować przemysł, słowem odbudować podstawy ambitnej polityki. Zamiast tego rozluźnił kontrolę polityczną, pozwolił na dyskusje, podważanie linii partii i konkurencję polityczną. To przyniosło rozpad imperium, czyli według samego Putina największą katastrofę geopolityczną XX wieku. Komunizm nie był dla nich największym nieszczęściem, które przydarzyło się Rosji, unicestwieniem milionów istnień ludzkich i zmarnowaniem niemal wieku rozwoju, ale marzeniem o wielkości, lotem Gagarina do gwiazd.

Na resentymenty posowieckie nakłada się tradycja Rosji carskiej. Od ponad 300 lat, czyli pokonania Szwecji w Wielkiej Wojnie Północnej, co nastąpiło właśnie w Ukrainie w bitwie pod Połtawą, Rosja ma ambicje grania w pierwszej lidze mocarstw. To podczas tej wojny, wojska rosyjskie pojawiły się po raz pierwszy w Europie Środkowej na terytorium Rzeczypospolitej Obojga Narodów – nie na jej kresach lecz w sercu państwa, i w państwach niemieckich. Od pokoju w Nystad z 1721 r. Kreml nie zadawała się pozycją państwa drugiej ligi, mocarstwa regionalnego.

W tym kontekście warto rozważyć argument oszukania Rosji w latach 90-tych i zagrożenia przez NATO. Oszukanie miało polegać na złamaniu obietnicy – nie rozszerzania NATO – składanej Gorbaczowowi przez sekretarza stanu USA Bakera podczas negocjacji traktatu zjednoczeniowego Niemiec. Jedynym dowodem tej obietnicy jest nagrana i publicznie dostępna wypowiedź ministra spraw zagranicznych RFN Genschera po jednej z tur negocjacji. Dlaczego ZSRR nie zabiegał więc o zapisanie tego zobowiązania do Traktatu? Widocznie, jeśli rzeczywiście ta oferta padła, to była to propozycja negocjacyjna, której Rosja nie uznała za na tyle ważną, aby ująć na piśmie, lub oddała za inne ustępstwo, np. wydłużenie okresu ewakuacji Armii Czerwonej z NRD. Kto rzeczywiście złożył taką propozycję: Genscher, który zabiegał o zgodę ZSRR na zjednoczenie Niemiec czy Baker?

Argument zagrożenia Rosji przez NATO jest bałamutny, obliczony na wywołanie zakłopotania w krajach europejskich, poczucia winy, na którym można grać. Trudno wyobrazić sobie atak na Rosję z Estonii lub Polski, nigdy nie było takich planów ani sił wojskowych. Na koniec najważniejsze: państwa nuklearne są z definicji bezpieczne, atak na nie przez inne państwo jest niewyobrażalny i nigdy nie wystąpił. Rosja zaś posiada bardzo elastyczną doktrynę użycia broni nuklearnej oraz pełną

triadę środków przenoszenia – jest państwem nie do podbicia, jest bezpieczna w swoich granicach.

Kolejnym powodem marszu na Kijów jest ryzyko dla systemu władzy KGB nad Rosją, które stanowił przykład ukraiński. Ukraina nie była krajem dobrze rządzonym przez ostatnie 30 lat, natomiast jako duży kraj o kulturze prawosławnej stanowiła dla despotki moskiewskiej podobne zagrożenie co Nowogród Wielki, gdyż wybrała wolnościową ścieżkę budowy swojego państwa. Sama postać prezydenta Żeleńskiego ilustruje tę tezę. Jak bardzo zdesperowany psychicznie, zmęczony wojną w Donbasie, głodny sukcesu i zmiany musiał być naród, który wybrał aktora komediowego na prezydenta, gdy kontrkandydatem był urzędujący prezydent Poroszenko, który odbudował zręby państwowości po Majdanie. Jednak Żeleński zmienił się z aktora w męża stanu.

Powyższe powody są natury strategicznej. Dochodzą bieżące, taktyczne przesądzające o wyborze momentu: błędne rozpoznanie siły wojskowej Ukrainy, wizualna słabość USA po ewakuacji z Afganistanu, wątpliwości odnośnie możliwej reakcji prezydenta Bidena, który zniósł sankcje swojego poprzednika Donalda Trumpa wobec Nord Stream 2, nacisk Brukseli na Polskę zatruwający atmosferę w Europie i zagrażający spójności UE, nowy lewicowy kanclerz w Niemczech.

Wszystkie te powody – nazwijmy je racjonalnymi – zostały obudowane ideologią: jedność Ukraińców i Rosjan, ale z drugiej strony absurdalny argument denazyfikacji, skierowany na najgłępszą część krajowej bazy politycznej Putina. Argument ten odbiera Rosji część kapitału moralnego wynikającego ze zwycięstwa nad Niemcami w II wojnie światowej. Odbiór roli ZSRR był bowiem niejednoznaczny – w Europie Środkowej raczej negatywny, w Europie Zachodniej, raczej pozytywny. Używając dziś hasła „Świat bez nazizmu”, specjaliści od PR pracujący dla Kremla, wstecznie zmieniają obraz lat 1939-45. Jest to argument tak niedorzeczny, jak litera Z jako symbol inwazji – nie ma takiej w rosyjskim alfabecie.

Konsekwencje błędu

Decyzja prezydenta Rosji była błędna i należy temu krajowi pozwolić ponieść jej konsekwencje. Przy ryzyku, o którym mowa powyżej, premia za wygraną byłaby bowiem wysoka. Rosja po aneksji Ukrainy pozyskałaby ponad 40 milionów obywateli, jej zasoby gospodarcze i ponad 600 tys. kilometrów kwadratowych terytorium. Natychmiast wymusiłaby wchłonięcie Białorusi. Powstałoby państwo o ludności 200 mln ludzi, o opinii nie wahającego się użyć siły i

używającego jej z sukcesem. Jego sąsiedzi musieliby to uwzględnić w swojej polityce.

„To gorzej niż zbrodnia, to błąd”, do znudzenia powtarzają miłośnicy aforyzmów. Istotnie, samo wszczynanie wojny napastniczej jest przestępstwem z art. 117 polskiego kodeksu karnego, ściganym także wobec cudzoziemców. Błąd zaś jest oczywisty: **Moskwa zachciała grać znowu w pierwszej lidze, i wobec tego prawdopodobnie spadnie do trzeciej, do poziomu Pakistanu, ludnego kraju z bronią atomową. Nie należy jej w tym przeszkadzać.**

Dlaczego? Ponieważ jest to wojna Rosji, a nie jedynie Putina. Gdy prezydent Biden zwracał się w Warszawie do Rosjan stwierdzając: „to nie wasza wojna”, to była to zachęta, pragnienie aby tak było, nie zaś opis ich rzeczywistych przekonań. Każdy kraj ma bowiem taki rząd na jaki zasługuje. Putin nie został Rosji narzucony, wypływa z jej historii, przekonań o tym co stanowi o sile Rosji, oczekiwań obywateli co do zadań rządu. Rosja nie „przerobiła” bowiem traumy byłego mocarstwa kolonialnego, które przegrało wielką stawkę. Nawet nie używając przykładów ekstremalnych, czyli Japonii i Niemiec po II wojnie światowej, można pokazać ogrom zadań, które powinna przejść – Hiszpania po utracie terytoriów kolonialnych w XIX wieku sięgających od Kalifornii do Przylądka Horn, Turcja po I wojnie Światowej, Francja po roku 1960 i dekolonizacji Afryki. Narody tworzące te państwa musiały zaakceptować przegraną i wymyśleć siebie na nowo. Zdefiniować nowe cele swojej wspólnoty, tym razem polegające nie na zdolności do narzucania swojej woli środkami militarnymi, ale atrakcyjności kulturowej, sile gospodarki, zdolności gry dyplomatycznej.

Imperium rosyjskie powstało w Ukrainie i w Ukrainie powinno znaleźć swój koniec.